Nr 47. Kraków, Wtorek 26 Lutego 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Płohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryoharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Klęska prusofilów.

Kraków, 14 lutego.

Prusofilscy radykali austryaccy popadli w rodzaj szału; tem gorzej dla nich. W takim stanie psychicznym nic rozsądnego nikt jeszcze nie zrobił i oni pod tym względem wyjątkiem nie będą.

Jednym z wielkich błędów, jakie w tem stadyum chorobliwem popełnili, było rzucenie hasła „Los von Rom“. Z tem hasłem nie wygrają sprawy, choćby i dziesięć razy więcej ludzi przeprowadzili na protestantyzm, niż to udało się im zrobić dotąd. Zaraz w pierwszej chwili, gdy Wolf z towarzyszami rozpoczął pod tem hasłem agitacyę polityczną, zajęliśmy stanowisko w tej sprawie zbyt jasne, abyśmy na nowo określać je potrzebowali. Powiedzieliśmy wówczas, że wszelkie wciąganie religii do polityki uważamy za nadużycie i sprofanowanie pierwszej z nich. Bo albo ta religia ma dla kogoś rzeczywistą wartość, a wtedy staje się ona tak wewnętrzną, z jego istotą zespoloną i uświęconą jego własnością, że ani on sam jej dobrowolnie nie odda nikomu, ani odebrać jej sobie przemocą nie pozwoli; albo jest religia dla kogoś dodatkiem tylko, — jest czemś, bez czego on obyć się może, a wtedy nie ma on właściwie nic do stracenia, czy to gdy ją dobrowolnie od siebie odtrąca, czy też gdy mu kto nową religię, względnie nowe wyznanie narzuci. W tym drugim wypadku propaganda religijna odnosi skutek zawsze mniej, niż wątpliwej natury, gdyż gromadzi pod swoim sztandarem ludzi, którzy dla porzuconej przez siebie religii bardzo małą przedstawiali wartość.

To jedna strona medalu. Drugą jest przymusowa, bez względu, czy ten przymus jest moralnej, czy fizycznej natury, propaganda religijna dla celów politycznych. Jest ona i pozostać musi robotą wstrętną, bo wciąga do gry powszedniej lepszą, psychiczną stronę ludzkiej istoty. Równie wstrętną więc wydaje nam się propaganda prawosławna, popierana knutem i bagnetem przez Pobiedonoscewa i rząd rosyjski, jak propaganda protestantyzmu, prowadzona przez Wolfa. Różnią się one bowiem nie treścią swoją i celem, lecz tylko doborem środków. Różnica to względnej, moralnej wartości, możemy bowiem być przekonani, że i p. Wolf nie byłby wcale wybrednym w doborze środków swej propagandy, gdyby je tylko miał do dyspozycyi. Wojuje on piórem i słowem dlatego tylko, że mu bata i karabina użyć nie wolno. Gdyby miał władzę w ręku, byłby terorystą nie mniejszym od Pobiedonoscewa i świętego synodu. A i o tem chyba wątpić nikt nie zechce, że jeżeli taki Wolf dla celów partyjnych porzuca katolicyzm i przyjmuje protestantyzm, to takimsamym on będzie protestantem, jakim był katolikiem: nie z przekonania, lecz z przypadku lub dla chwilowej konjunktury politycznej.

Możnaby więc z politowaniem patrzeć jedynie na propagandę protestancką Wolfa, gdyby on i jego przyjaciele zuchwalstwa swego nie posuwali do tego stopnia, że z trybuny parlamentarnej ośmielają się zniesławiać wyznania inne. Prawdziwy i uczciwie pojęty liberalizm polega w pierwszym rzędzie na tem, aby uszanować religijne przekonania innych wyznań. Taki Eisenkolb uczynić je chciał przedmiotem publicznego szyderstwa, — i przegrał sprawę sromotnie. Schoenererowcy skompromitowali się w sobotę na posiedzeniu Izby poselskiej sromotnie, bo część ich klubu nawet głosowała przeciw jawności interpelacyi Eisenkolba.

Ta interpelacya czyniła kościół, względnie ministerstwo wyznań, odpowiedzialnemi za broszurkę jakąś, persyflującą, jak zapewniają wszyscy, co jej treść słyszeli, teologię moralną św. Alfonsa Liguryjskiego, na której opiera się pewien dział teologii katolickiej. Ciekawiśmy, coby powiedział nie Wolf i Eisenkolb, bo ich protestantyzm tyle warta, co wartał przedtem katolicyzm, ale co powiedzieliby prawdziwi, z rodu i przekonania wyznawcy protestantyzmu, zasiadający w Izbie poselskiej, gdyby ktoś w interpelacyi przytoczył treść jednej z tych licznych, ulotnych polemicznych broszur o Marcinie Lutrze, których pełno jest w każdej literaturze w których autorzy wypowiadają walkę protestantyzmowi? Czyż za to także nie powinien odpowiadać minister wyznań? Do czego jednak zeszłaby wtedy dyskusya parlamentarna? Za mało waśni narodowej, — jeszczeby brakowało tylko krucyat religijnych i wyznaniowych.

Izba poselska zdobyła się jednak na wyrok w tej sprawie stanowczy, a srogim zarówno jak sprawiedliwym sędzią w tej sprawie okazał się poseł Wojciech Dzieduszycki, co z przyjemnością stwierdzamy. Radykali prusofilscy ponieśli tym razem tak szpetną i już wprost hańbiącą klęskę, że nie prędko chyba zechce się im występować w Izbie do walki politycznej pod hasłem „Los von Rom“.

Zajmującem będzie dowiedzieć się — pisze „Czas“ — czy „Nowa Reforma“ ciągle jeszcze walczyć będzie, po przeczytaniu ostatnich interpelacyj, przeciwko cenzurze ze strony prezydyum“.

Tego „zajęcia“ dostarczamy „Czasowi“ z gotowością. Byliśmy i będziemy nadal przeciwni zupełnie, jak się właśnie teraz pokazało, zbytecznemu rozszerzaniu cenzuralnej władzy prezydenta Izby poselskiej. Jeżeli obecnie § 40 regulaminu Izby wystarczył do usunięcia interpelacyi Eisenkolba i odwołania się w tej sprawie do Izby, to wystarczyłby on także w przyszłości do poskromienia nadużyć. Po cóż więc było tę władzę cenzuralną prezydenta Izby zwiększać i zaostrzać?..

„Oportuniści“.

W odpowiedzi na artykuł nasz, p. t. „Oportuniści“, otrzymujemy z Wiednia następujące pismo z datą 23 b. m.:

Szanowna Redakcyo! Zmuszony do tego treścią artykułu „N. Reformy“ p. t. „Oportuniści“, biorę pióro do ręki, aby odpowiedzieć na fałszywie przytoczone fakta i wnioski, przeciwko mnie skierowane. Chodzi o jasność postępowania w sprawie narodowej i dlatego upraszam o lojalne zamieszczenie poniższej odpowiedzi.

Dwie kwestye odnosiły się w ostatnich dniach do poselskiego prawa interpelacyi w parlamencie; pierwsza — tyczyła się cenzury, wykonywanej przez samego prezydenta; druga — języka interpelacyi. W pierwszej kwestyi wiemy dobrze, iż cała Izba, bez różnicy narodowości, mogła się zgodzić na swobodniejszą praktykę i sobie, a nie p. prezydentowi prawo cenzury zachować. W tej myśli postawiliśmy wniosek na otwarcie debaty, w której mieliśmy zamiar jasno i wyraźnie oznaczyć władzę Izby. Wniosek poparli Młodoczesi i pomimo tego nie uzyskał większości i upadł. Całkiem inaczej przedstawiła się druga kwestya: językowa. Zapytywałem umyślnie pp. Młodoczechów, czy zechcą postawić wniosek na otwarcie debaty, a wśród debaty wniosek ograniczający prawa prezydenta wobec nie-niemieckich interpelacyj. Odpowiedziano mi na to odmownie, nie chcąc otwarcie z tą sprawą wystąpić i skłonić Izbę do jasnej decyzyi. Lękano się zapewne nie „oportunistów“ jak podpisany, lecz najbliższych sąsiadów... Nie chciano porozumienia w Izbie, lecz zmuszono prezydenta do rozstrzygnięcia. Rozstrzygnął on w każdym razie korzystniej, niż dawni prezydentowie, ś. p. Smolka, lub p. Abrahamowicz... I dodał, że czyni to tylko prowizorycznie, wyczekując niejako rozstrzygnięcia samej Izby.

Ze stanowiska Słowian pozostawało więc albo traktować rzecz „nieoportunistycznie“ i nie dozwolić na dalsze obrady, albo zrobić jakikolwiek krok, celem oznaczenia całkiem wyraźnego, jakie prawa mają wszystkie nieniemieckie języki wobec protokołu Izby. Nie zrobiono ani jednego, ani drugiego. Pozostawała więc ostatnia droga: rekryminacyi przeciwko prezydentowi, którego przez dwa tygodnie zmuszano formalnie do wzięcia odpowiedzialności na siebie. Rekryminacye te mogłyby być bardzo korzystne dla stanowiska Młodoczechów, ale nie służyły ani interesowi rzeczywistej opozycyi, ani parlamentowi, ani nawet narodom nie-niemieckim.

W duchu powyższych uwag wygłosiłem moją mowę, którą, niestety, w „Nowej Reformie“ zupełnie fałszywie podano. Na dowód odwołuję się do odnośnego protokółu stenograficznego obrad Izby.

Pocóż więc ciężko krzywdzić opozycyjnego polityka aluzyami o „uśmiechach“ do Koerbera i obrażającemi przypuszczeniami?

Ani Młodoczesi w tym wypadku nie chcieli wyciągnąć konsekwencyj, ani nikt tego nie chciał w całej Izbie. Samym zaś krzykiem na prezydenta Izby sprawy tej już dzisiaj załatwić nie można.

„Oportunizm“ leżał w tym wypadku po stronie tych, którzy rekryminacye wnosili, a nie po stronie mojej, gdym wziął prezydenta w obronę wobec Niemców, zarówno jak wobec Czechów.

Mam niezłomną nadzieję, że szanowna Redakcya zechce umieścić tych kilka uwag, określających moje stanowisko w danej debacie i kreślę się z szacunkiem *Ignacy Daszyński.*“

Zamieszczając powyższe pismo posła Daszyńskiego, nie możemy przecież zgodzić się na jego pogląd co do interpelacyj nie-niemieckich. Nie wchodzimy w to, jaka była praktyka parlamentarna przedtem, ale faktem jest, że obecna jest zatwierdzeniem praktyki dla ludów słowiańskich niekorzystnej. Pół biedy byłoby, gdyby prezydent w dosłownem tłomaczeniu kazał odczytywać interpelacye słowiańskie, ale on w tym języku podaje ich streszczenia i nie daje żadnej rękojmi, że to streszczenie odpowiadać będzie duchowi wniesionej interpelacyi.

Arcybiskup ks. Kopp agituje.

Wychodzący w Warszawie tygodnik, p. t. „Głos“, umieścił artykuł, malujący w dosadnych barwach duszpasterską działalność arcybiskupa wrocławskiego, kardynała ks. Koppa, do którego dyecezyi należy, jak wiadomo, także i Śląsk austryacki.

„Z okazyi 200-letniego jubileuszu królestwa pruskiego — pisze „Głos“ — został kardynał Kopp udekorowany orderem I klasy „czerwonego orła“. Na order ten w zupełności zasłużył kardynał, który ma pod sobą dyecezyę, sięgającą od Karpat aż do morza Bałtyckiego, za swoją systematyczną, bezwzględną pracę celem zgermanizowania kleru. Aby młodych słuchaczów teologii mieć pod ścisłym nadzorem, założył w r. 1895 konwikt, do którego każdy słuchacz obowiązkowo wstępować musiał. W taki sposób ks. kardynał zamierzał odgrodzić raz na zawsze studentów teologów od akademików Górnoślązaków, będących na wydziałach świeckich, i uchronić ich przed niebezpieczną „agitacyą wielkopolską“. Że to nie są rzeczy zmyślone, o tem świadczy sprawozdenie z Krakowa Jezuity, ks. Arndta, z okazyi pierwszych rekolekcyj w konwikcie, podczas których ks. Arndt wzywał w imieniu ks. kardynała po polsku mówiących kleryków, aby sie nie dali unieść falom „wielkopolskiej agitacyi“, coraz bardziej i głośniej uderzającym o mury konwiktu, i aby zostali wiernymi sługami nietylko kościoła, ale także niemieckiej ojczyzny. Odgrodziwszy w taki sposób murami konwiktu kleryków od reszty młodzieży polskiej, ks. kardynał postąpił jeszcze o jeden krok dalej.

„We Wrocławiu wydział teologiczny tworzy wraz z innymi fakultetami wszechnicę wrocławską, wskutek czego wykłady odbywają się w gmachu wszechnicy. Tu mogą się schodzić studenci wszystkich wydziałów i wymieniać myśli. Z powodu tych sprzyjających okoliczności porozumiewali się zawsze nasi Ślązacy, a na czas wakacyj wyjeżdżali do księży lub familij świeckich do Księstwa Poznańskiego, aby się dokładnie zapoznać z językiem ojczystym i życiem polskiem. Temu przeszkodził ks. Kopp, zakazawszy surowo klerykom wyjeżdżać podczas wakacyj do duchowieństwa wielkopolskiego. Najnowszem wystąpieniem ks. Koppa przeciw „agitacyi wielkopolskiej“ w konwikcie są rewizye u kleryków Polaków, nakazane przez księcia-biskupa, a wykonane przez ks. kanonika Herbiga. Taki sposób obchodzenia się z klerykami nie podobał się nawet ks. Herbigowi, który, przeprowadzając rewizyę, przepraszał za to kleryków i tłumaczył się nakazem księcia-biskupa. — Chodziło mu mianowicie o sprawdzenie:

1) czy na owym zjeździe wygłaszano „wielkopolskie“ przemówienia i czy śpiewano jakie pieśni;

2) czy niema jakiego tajnego związku między klerykami a świeckimi akademikami.

Wyjątkowo zachowano jeszcze w tym wypadku względność dla winowajców i nie wydalono ich z konwiktu, ale napewno im to grozi w razie powtórnego wystąpienia przy tego rodzaju „wielkopolskich agitacyach““.

W ten sposób przedstawia warszawski „Głos“ policyjną działalność ks. kardynała Koppa, który nie wahał się zabronić klerykom polskim wyjeżdżać podczas wakacyj do duchowieństwa polskiego. A więc arcybiskup niemiecki, dygnitarz kościoła katolickiego, wydaje policyjne rozporządzenia przeciwko duchowieństwu katolickiemu, dlatego, że ono jest polskie!

W sprawie tej pisze „Głos Ludu Śląskiego“ wychodzący we Frysztacie, w księstwie Cieszyńskiem:

„Tak się zachowuje książe kościoła, któremu i nasz Śląsk w rzeczach kościelnych podlegać musi. Tu już nie wystarcza artykuł dziennikarski, w tej sprawie musi podnieść swój grzmiący głos cały lud polski i na wiecach domagać się, aby książe biskup zmuszony był wyrzec się polityki świeckiej i troszczył się tylko o dobro duchowe swej owczarni. Co się nas zaś tyczy, tośmy powinni jaknajenergiczniej wznowić sprawę odłączenia księstwa Cieszyńskiego od dyecezyi wrocławskiej i przyłączenia do dyecezyi krakowskiej. To będzie z naszej strony odpowiedź na hakatystyczne zapędy księcia kardynała. Na wszelkich zgromadzeniach politycznych powinniśmy podnosić głos w tej sprawie pod hasłem: „Precz z biskupem hakatystą! Precz z Wrocławiem!““

Kwestyę tę od całego szeregu lat podnosiła z całym naciskiem „Nowa Reforma“, która zawsze występowała przeciwko germanizacyjnym zapędom obecnego biskupa wrocławskiego i to tak energicznie, że przed kilku laty ks. kardynał Kopp uznał za stosowne posłać naszemu pismu „ein Beschwichtigungsschreiben“ pod formą sprostowania. Obecnie wzywamy braci Ślązaków, ażeby nie spoczęli tak długo, dopóki nie odłączą się od macoszej dyecezyi wrocławskiej.

Z Afryki południowej.

Bohaterski, bądź jak bądź, opór, stawiany przez Boërów Anglikom, ma się już ku końcowi. Wedle doniesień, jakie już przed kilku dniami nadeszły do Londynu z Afryki południowej, należy ich napad na kolonię Przylądkową uważać za ostatecznie odparty. Stosownie do planów, ułożonych przez lorda Kitchenera i gen. Lyttletana, udało się siłom angielskim odeprzeć Boërów pod wodzą Deweta, Fronemana i Hertzoga ku rzece Oranje, która gdyby była wezbraną, nie byłby ani jeden z Boërów mógł się uratować. Ponieważ jednak stan wody w tej rzece był niski — przeto zdołali oni uciec na prawy brzeg rzeki, przebywając ją częścią wpław, częścią przez brody. Deweta i Fronemana ściga gen. Knox; starają się oni ujść w kierunku Griquatown i Prieski. Inne oddziały boërskie, a między innemi dość liczny oddział Kruitzingera, cofa się w kierunku północno-zachodnim.

W dzisiejszych telegramach londyńskich znajduje się ważne doniesienie pisma „Weekly Despatch“, wedle którego w sobotę odbyła się w Londynie rada gabinetowa. Na radzie tej omawiano różne ważne sprawy wojskowe, a powodem bezpośrednim jej zwołania była depesza lorda Kitchenera z doniesieniem, że gen. Botha zawiadomił go przez parlamentarzy, iż uznaje się za otoczonego przez oddziały angielskie. Dlatego też prosi, aby mógł porozumieć się z lordem Kitchenerem celem omówienia warunków poddania się wraz z całym swym oddziałem. Lord Kitchener zgodził się na tę propozycyę i wyznaczył dzień 27 b. m. na rozmowę z Bothą.

W artykule, widocznie inspirowanym, zwraca się „Times“ do przyjaciół Boërów w Anglii, wzywając ich, aby swój patryotyzm i miłość pokoju zaznaczyli przez doradzenie Boërom złożenia broni i przyjęcia angielskich warunków. Dla ludzi, walczących mężnie, lecz w końcu zwalczonych, niema upokorzenia, jeżeli się poddają, i to tem bardziej, gdy to poddanie się doprowadzi ich do posiadania najliberalniejszej na świecie konstytucyi. W tej chwili Anglia nie może dać tej konstytucyi swym uzbrojonym wrogom. Przywódcy jednak Boërów, oraz zwolennicy pokoju w Anglii wiedzą o tem dobrze, iż rząd angielski szuka tylko sposobności odpowiedniej, aby podobną konstytucyę wprowadzić w życie w Afryce południowej. Jeżeli zamiłowanie pokoju u boërskich przyjaciół w Anglii jest równie silne, jak u rządu angielskiego, to powinni o zamiarach pokojowych rządu angielskiego nieustannie przypominać Boërom.

Że rząd angielski rzeczywiście ma zamiar chwycić się względem Boërów łagodniejszych środków postępowania, niż dotąd, dowodzi tego fakt, że poddani rosyjscy, francuscy i niemieccy, którzy walczyli pod gen. Cronje razem z Boërami a następnie zostali internowani wraz z nimi na wyspie św. Heleny, mają być wypu-

---

BAJORAS.

Żerowisko litewskie.

Powieść współczesna.

Część pierwsza.

13 (Ciąg dalszy).

Odsapnął Czujko po tej przemowie i bacznie patrzył na starca. Ten zaś raz jeden tylko błysnął oczyma, lecz odparł spokojnie:

— To mię już chyba wypuście z opieki, niech się dzieje wola Boża.

— Pożałujesz, stary! — syknął uriadnik.

— Niech tam! — odparł Brażys, również powstając z miejsca.

A patrzał takiemi oczyma, że Czujko mniej pijany, mógłby tam dojrzeć ogrom nienawiści, a nawet zuchwałego wyzwania.

Lecz jego już całkiem mroczył trunek w tylu dozach podczas dnia wypity. Jakby nie pamiętając słów groźby tylko co rzuconych, ścisnął chłopa kordyalnie za rękę i szedł zaraz do kuchni.

Znalazł tu zgromadzenie bardzo liczne i poznał obu kowali z kuźni.

— A wy tu co robicie?

— Toż jeden chłopiec mój, Janek, a i drugi tutejszy z zaścianka i tu ma ziemię — tłómaczyła staruszka.

— Czy tu u was zawsze tak ludno? — — Młodzi garną się do młodych.

W tej chwili zdało się uriadnikowi, że Staszek Mażul serdecznie uśmiechnął się do Helki, a ona mu odpowiedziała wdzięcznem spojrzeniem.

— Ot próżniaki! — zgromił wszystkich, ryczałtem.

Odpowiedziano mu śmiechem wesołym i niepohamowanym.

— Durnie, milczeć! — ryknął wtedy dziko.

Ale Brażys zażegnał bliską awanturę.

— Janku, przyprowadź konia pana uriadnika, a ty, Boleś, pomóż ubrać się panu — krótko rozkazał.

Wasyl Czujko żachnął się i zadumał; on jeszcze nie miał zamiaru wyjeżdżać, a dałby wiele za godzinę zabawy z Helką. Podumał tedy i splunął wreszcie z pogardą:

— Nie mówiłem? podłe chamy i basta!

Na te słowa wzgardliwe zacisnęły się pięści młodych Litwinów, a ten i ów mruknął coś po litewsku, niby hasło znajome lub słowo zachęty.

Ale stary Brażys czuwał.

— Nie to, dzieci! odprowadźcie pana uriadnika do wrót, a nawet i dalej, za zaścianek, — rozkazał.

A w dziesięć minut później, kiedy ucichł turkot odjeżdżającej bryczki i chłopcy wrócili do izby, rzekł do nich stary poważnie i uroczyście:

— Widzieliście, jakim jest wróg: nie śmiechem go brać, nie drwinkami, lecz milczeć, zęby zacisnąć i trzymać się dalej, — dalej od zarazy.

— Tatku, a gdy strzymać nie będzie można, gdy pohańbi kogo z bliskich? — spytał z cicha najmłodszy, Janek, ulubieniec ojcowski.

Stary wyprostował się, niby dąb i groźnie wstrząsnął pięścią...

Młodzi to zrozumieli.

„Niebłagonadieżni“ spiskują.

O pięć wiorst od Kropian, a dwie tylko od Kopliszek, na wyniosłem wzgórzu rozłożył się malowniczo dwór lubiski.

Rodzina Ponarów już od lat dwóchset włada w tych stronach znacznemi ziemi obszarami, choć w ostatnich już latach mocno uszczuplonemi. Powstanie ostatnie przyprawiło ją o stratę Kopliszek, które, po skonfiskowaniu przez rząd, zostały sprzedane za dziesiątą część wartości jednemu ze służalców Murawiewa.

Lubiszki z 80 włókami roli, łąki, lasów i obszernych jezior, ocalały jeno dzięki tej okoliczności, że Leon Ponar miał w czasie powstania dwie małoletnie siostry. Wygnany z kraju i skazany na roty aresztanckie i osiedlenie w Syberyi, wrócił do kraju dopiero po latach dziewięciu. Wrócił do Lubiszek, które okupił dwiemi mogiłami ukochanych sióstr.

Jakże smutna i rozrzewniająca zarazem instalacya ponowna na ojczystym zagonie! Toż od chwil tych została mu na twarzy smętna powaga, a w piersi zamknęły się głosy porywów młodzieńczych i zapału. Atoli drogę życia zaszedł mu anioł-dziewica i, raz podawszy mu dłoń do wspólnej wędrówki, stał odtąd wiernie przy jego boku. Z latami włosy obojga, posrebrzył wiek, wszystko naokół widzieli w ruinie i upadku, zmieniali się ludzie i okoliczności, lecz ich uczucia oparły się zmianie i przetrwały w świeżości. Sąsiedzi zwolna się rozpierzchli. Paru magnatów sprzedało swe dobra obcym przybyszom a kilku drobniejszych uległo w walce z brakiem środków i fachowego uzdolnienia.

Leon Ponar został niemal sam jeden. Lecz dobrze mu z tem było: syn dorosły i dwie córki przebywali pod jego dachem i poiły serce ojcowskie zadowoloną dumą i szlachetnem rozradowaniem.

Zresztą odwykł już poniekąd od gwarnych zebrań towarzyskich i wprost nudził się w Wilnie, ilekroć interesa majątkowe lub ciekawość zagnały go tam choć na dni kilka.

Od dwóch już lat, to jest od powrotu Henryka z Dublan, powierzył mu rządy majątku, a sam, jak zwykł mawiać, poszedł na emeryturę. Więc trochę polował, dużo czasu trawił na ostateczny układ i skatalogowanie niezwykle bogatych zielników, a zresztą rad z książką przesiadywał w obszernym swym gabinecie.

Właśnie po dłuższych mrozach spadł pierwszy śnieg trwalszy i już od kilku dni ujął świat w miękką a puszystą biel, co doń przylegała coraz silniej i serdeczniej na długie noce grudniowe. Bogata okiść zawisła na drzewach i krzakach, tworząc ogrom fantastycznych wzorów i dekoracyj, tylko budynki, ludzie i zwierzęta ciemniały tem silniej na ogólnem tle połyskliwej, iskrzącej się białości.

W obszernej jadalni dworu szumiał samowar, a stół już okrywały dostatnie przybory do rannego posiłku.

Suchy i kościsty, a wysoki pan domu właśnie wszedł tu krokiem powolnym i pospieszył spojrzeć na termometr i barometr.

Snadź zadowoliły go wskazania, bo zatarł dłonie z wyrazem cichej radości. Zaledwie sprawdził na zegarze, że już jest ósma, gdy z brzękiem kluczyków i wśród radosnych podskoków wpadła do pokoju młodsza córka, Marylka.

— Tatusiu, dzień dobry! — wykrzyknęła wesoło, całując twarz i dłonie ojcowskie.

Spojrzał na zgrabne i ładne dziewczę, w góralski serdak odziane, i gorąco je przycisnął do piersi.

— Przyjmże życzenia, drogie dziecko, by ci życie dało wiele radości, a mało zawodów.

— Drogi mój i kochany! — szeptała pieszczotliwie solenizantka.

Ale po chwili z minką figlarną i uśmiechem stanęła przed ojcem i pytała:

— Tatusiu, a gdzież upominek zapowiedziany?

— Będzie, dziecko, będzie, lecz winien tu ten niegodziwy pan Jerzy, który wiecznie w Wilnie zapomniał o mej prośbie i o samej solenizantce — odparł ojciec z uśmiechem.

(C. d. n.)

szczeni na wolność. Potem przyjdzie niezawodnie kolej na Boerów, jak tylko mnożące się oznaki osłabienia oporu Boerów pozwolą spodziewać się szybkiego ustania kroków wojennych w Afryce południowej.

Z wiecu miast.

W sobotę, jak to już doniósł telefon, rozpoczął w Wiedniu obrady swoje wiec miast monarchii austryackiej, celem powzięcia solidarnych uchwał w rozmaitych sprawach, które od szeregu lat czekają na załatwienie. Po mowie powitalnej burmistrza miasta Wiednia, dra Luegera, objął przewodnictwo burmistrz miasta Lwowa, dr Godzimir Małachowski, a radny miasta Wiednia, Axmann, wygłosił referat o kosztach politycznego zakresu działania gmin.

Referent oświadczył, że gdyby państwo chciało przyznać gminom odszkodowanie za cały tak zwany poruczony zakres działania, to wówczas na każdą gminę spadłby jako równoważnik nowy ciężar pod postacią podatku na pokrycie owego odszkodowania. W dodatku przybyłyby jeszcze koszta podatkowo-techniczne, a mianowicie za ściąganie tej daniny. Inaczej ma się rzecz z prowadzeniem spraw politycznych, którémi rząd obarczył niektóre tylko gminy; słuszną tedy byłoby rzeczą, ażeby wolne od tego gminy przyczyniły się do kosztów tego prowadzenia taką kwotą, jaką wydałyby, gdyby również załatwiały imieniem rządu sprawy polityczne. Referent przedłożył zgromadzeniu następującą rezolucyę: „Wzywa się rząd, ażeby owym gminom, których magistraty są zarazem władzami politycznemi I. instancyi, przyznał odpowiednie odszkodowanie z kasy państwowej za płynące stąd wydatki“.

Radny miasta Lwowa, dr A. Maryański, stwierdził, że we Lwowie koszta poruczonego zakresu działania wynoszą 82% ogólnych kosztów i postawił wniosek, ażeby się domagano od rządu odszkodowania w wysokości 50%.

Dr Głąbiński ze Lwowa poruszył myśl zebrania dat statystycznych w tej sprawie i przedłożenia ich rządowi, który o rzeczywistych kosztach, wynikających dla gmin z poruczonego zakresu działania, ma złe informacye.

Przemawiali jeszcze inni mowcy, z pomiędzy których dr Straucher (Czerniowce) rzucił sympatyczny pomysł zaprowadzenia stempla gminnego (?) od podań, poczem wiec uchwalił rezolucyę Axmanna.

Następnie radny miasta Wiednia dr Wähner referował sprawę ustawy o przynależności i ustawy o ubogich, tudzież sprawę państwowego zapewnienia egzystencyi. Referent przedłożył następującą rezolucyę: „1) Wzywa się rząd, ażeby poczynił kroki do zmiany istniejących ustaw o przynależności i zaopatrywaniu ubogich w tym kierunku, ażeby koszt zaopatrzenia ubogich ponosił częściowo skarb państwa. Dopóki ta zmiana nie zostanie przeprowadzoną, wzywa się rząd, ażeby jak najrychlej wypracował projekty ustaw, na mocy których nastąpiłoby odszkodowanie z kasy państwowej za nadwyżkę kosztów, płynących z ustawy z dnia 5 grudnia 1896 roku. 2) Wzywa się rząd, ażeby jak najprędzej przystąpił do zaprowadzenia państwowego ubezpieczenia starców, inwalidów, wdów i sierot“.

Dr Kasparek, delegat Krakowa, postawił wniosek, ażeby koszta zaopatrywania ubogich w odpowiedni sposób rozdzielić na gminy, powiaty, kraj i państwo. W tej sprawie dr Kasparek rozwinął dokładnie opracowany program akcyi ustawodawczej. Następnie co do sprawy miejskiego zaopatrywania ubogich dr Kasparek również obszerny referat wygłosił, z którego podnieść należy postulat, ażeby „ludziom zubożałym przywrócić ekonomiczne stanowisko“ przez umożliwienie pracy.

Na popołudniowem posiedzeniu objął przewodnictwo burmistrz miasta Salzburga, Berger, a dr Małachowski postawił wniosek o wezwanie rządu, ażeby zakładał państwowe schroniska dla nieuleczalnych i zakłady przymusowej pracy, względnie subwencyonował odnośne krajowe i gminne zakłady. Przy głosowaniu przyjęto rezolucyę referenta Wähnera z poprawką Małachowskiego.

Po załatwieniu tych spraw, zgromadzeni uchwalili rezolucyę w sprawie zmian w noweli o należytości od przenoszenia majątku nieruchomego.

Kronika.

Kraków, 25 lutego.

Uniwersytet ludowy. We wtorek odbędzie się wykład dra Ludwika Brunera z chemii.

O dodatek drożyźniany. Dnia 8 stycznia b. r. nauczycielstwo młodsze krakowskie wniosło do Rady miejskiej podanie z prośbą o dodatek drożyźniany Już 1½ miesiąca minęło — nauczycielstwo wygląda coraz niecierpliwiej skutków owej petycyi, dotąd daremnie. Zwracamy uwagę Rady miejskiej, że powinna przyspieszyć odczytanie tej petycyi i załatwić ją przychylnie, gdy petycyę wniesiono, było z nauczycielstwem źle, obecnie wobec srożącej się zimy, rozumie się, położenie nauczycielstwa jeszcze się pogorszyło. Jakże bowiem można z 44 złr. wyżyć, odziać się i ogrzać przy istniejącej cenie węgla.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Boznańskiej Olgi „Portret mężczyzny“ i „Portret damy“; Dulębianki „Portret własny“ i „Głowa dziewczynki“; Fabijańskiego „Pieczara“; Fałata „Krajobraz“; Matejki St. „Studyum dziewczyny wiejskiej“ i „Trzy pejzaże“; Pająkówny „Chryzantemy“; Puszeta „Studyum psa“, rzeźba w terrakocie; Wojdygi „Śmieszka“, pop. z bronzu; Wachtla Wilh. „25 obrazów i studyów“; Grajnerta „16 studyów i krajobrazów“.

Obraz Żmurki p. t. „Gwiazda Bethleemska“ zostaje jeszcze tylko przez tydzień na wystawie.

Z Koła artystyczno-literackiego. Staraniem Zarządu odbędzie się w czasie postu w lokalu Koła szereg bezpłatnych odczytów z zakresu sztuki, literatury i historyi, na które Zarząd członków Koła wraz z rodzinami uprzejmie zaprasza.

Pierwszy odczyt na temat: „Stanisław Witkiewicz jako krytyk i jego zasady malarskie“ wygłosi p. L. Benedyktowicz w najbliższy piątek o godz. 7-ej wieczorem, poczem nastąpi dyskusya. Człokom Koła przysługuje prawo wprowadzania gości.

Deputacya obywatelska do cesarza, która z Krakowa udać się miała do Wiednia w sobotę, odłożyła swój wyjazd do czwartku, gdyż na ten dzień wyznaczono jej posłuchanie.

Uczta na cześć p. Romana Ingardena. W sobotę wieczór w wielkiej sali Grand-hotelu odbyło się poważne liczbą zebranie członków krakowskiego Towarzystwa technicznego, którzy wspólną ucztą uczcili p. radcę Romana Ingardena, technicznego twórcę wodociągu krakowsikego. Uczestników zgromadziło się przeszło 70, przeważnie samych techników, oprócz paru zaproszonych gości z po za grona techników. Po daniach, gdy wino perlić się zaczęło, rozpoczął się szereg przemówień i toastów. Pierwszy przemówił prezes Towarzystwa techniczn., profesor p. Steingraber, a sięgając dawnych wspomnień, które łączyły Towarzystwo techniczne z nazwiskiem p. Ingardena, wręczył temuż imieniem Towarzystwa, wspaniały, srebrny puchar z odpowiedniemi emblematami, z herbem miasta Krakowa i wyrytą datą wręczenia: 23 II 1901 r. (Puhar ten pochodzi z pracowni złotniczej dawniej Gliksellego, obecnie p. Kleica).

Drugi z kolei zabierał głos zastępca dyrektora kolei państwowej p. Szukiewicz, który w ręce posła Rottera pił zdrowie wszystkich poprzednich współpracowników przy dziele wodociągów, jak np. inżyniera Kołodziejskiego, Tuszyńskiego i t. d. W odpowiedzi na pierwszy toast nadinżynier Ingarden wniósł zdrowie członków Towarzystwa technicznego, a w serdecznych słowach zaznaczył silne węzły jakie łączą go z ulubionem miastem Krakowem. Po przemowie p. Kaczmarskiego poseł Rotter z góry zaznaczył, że mówi bez programu, wraca bowiem z parlamentu austryackiego, a tam przecie programu nie ma. Dowcipne swoje przemówienie kończy poważnie, bo oddaniem zasługi tym, co pracując przy zaprowadzeniu wodociągów, dzieła tego nie doczekali.

Przemawiali dalej: Inżynier Chrząszczewski, p. Uderski, który wniósł zdrowie kobiet, inspektor kolei p. Zaremba, dyrektor gazowni miejskiej p. Dąbrowski udatnym wierszykiem toastował w ręce p. Rottera, dalej architekci pp. Krzyżanowski i Odrzywolski. Zdrowie współpracowników - zajętych przy budowie wodociągu pił prof. Steingraber w ręce inżyniera Mikuckiego.

Redaktor Konopiński podniósł doniosłość dokonanego dzieła, które samo przez się „chwali mistrza“. Jest chlubą dla polskiej wiedzy i nauki, a specyalnie dla wiedzy technicznej, że dzieła tego dokonał Polak. Więc wnosi mowca toast na cześć techników polskich w ręce p. Ingardena.

P. Kaczmarski zaznaczył, że zebranie dzisiejsze ogranicza się właściwie do grona zawodowych kolegów solenizanta, jakkolwiek nie braknie mu uznania i poza tem gronem. Więc wnosi zdrowie wszystkich, co należytą przykładają miarę do dzieła p. Ingardena, w ręce redaktora Konopińskiego.

Szereg toastów i przemówień zakończył inżynier p. Turski w staropolskiem: „kochajmy się!“ Uczta wśród serdecznego a ożywionego nastroju przeciągnęła się do północy i zostawiła miłą pamiątkę uczestnikom, że uczcili prace tych, co na uczczenie zasłużyli.

Z „Czytelni dla kobiet“. Jutro we wtorek odbędzie się wieczorem w lokalu Czytelni (Sławkowska 12) odczyt p. A. Neuwert-Nowaczyńskiego p. t. „Multatuli“ (Edward Dawes Dekter), studyum z literatury holenderskiej.

Walne zgromadzenie członków Czytelni odbędzie się we środę dnia 27 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Droga do dworca kolejowego zostanie nareszcie rozszerzona, a stara, szpetna rudera na pół rozwalonego domu, jaka się rzuca w oczy przyjezdnym do Krakowa przy ulicy Lubicz, zniknie z powierzchni miasta. W sobotę odbyła posiedzenie sekcya ekonomiczna Rady miasta pod przewodnictwem dra Pawła Popiela i uchwaliła przedłożyć Radzie wniosek o zakupno z realności ś. p. Zofii Wołodkowiczowej pasa gruntu w szerokości 4 metrów od ulicy Pawiej do placu Kolejowego. Jest bardzo pożądanem, ażeby sprawa ta przyszła jak najrychlej na pełne posiedzenie Rady i aby kupno placu jak najprędzej przeprowadzono; obecny bowiem stan dojazdu i dostępu do kolei jest taki, że przejezdni muszą brnąć w błocie, narażeni na roztratowanie i przejechanie przez kolej konną i dorożki.

Nowe gmachy sądowe w Krakowie. Prezydyum wyższego sądu krajowego w Krakowie udało się uzyskać w ministerstwie sprawiedliwości budowę nowych gmachów sądowych. W celu ostatecznego załatwienia planów mają niedługo przybyć referenci namiestnictwa i ministerstwa. Mianowicie na gruntach, należących do zakonu OO. Franciszkanów, naprzeciw więzienia przy ulicy poselskiej, ma być zbudowany olbrzymi gmach na pomieszczenie sądu wyższego, sądu krajowego karnego i prokuratoryi, w ogrodzie zaś przy kościele śgo Piotra gmach dla sądu krajowego i powiatowego cywilnego. Przy tej sposobności możeby prezydyum wyższego sądu krajowego w Krakowie pomyślało o bardzo ważnej i oddawna poruszanej przez dzienniki i ogół sprawie budowy gmachu więziennego gdzieś poza miastem. Więzienie, mieszczące się w dotychczasowym budynku t. zw. śgo Michała, powinno być usunięte stamtąd. Mieści się ono bowiem w samym prawie środku miasta, a za sąsiedztwo ma: klasztor Franciszkanów z jednej strony, seminaryum duchowne z drugiej strony, a zakratowanemi oknami zwraca się wprost na okna gimnazyum śtej Anny. Stanowczo tak być nie powinno!

Rozprawy sądowe za biletami. Jutro rozpocząć się ma rozprawa przeciw oskarżonym o zamach na p. Goetz-Okocimskiego. Od kilkunastu dni w sieni gmachu sądowego wisiało obwieszczenie prezydyum sądu, że bilety na tę rozprawę wydawać będzie kancelarya prezydyalna (biuro nr. 13) dzisiaj od godz. 11 do 1 w południe. Tymczasem z uderzeniem godziny 11 na korytarzach sądu rozlepiono kartki z napisem, że biletów już nie ma, do gmachu sądowego i przed gmach sprowadzono policyę i agentów, drzwi kancelaryi, w której miano wydawać bilety, zatarasowano, nikomu żadnych biletów nie wydawano, co więcej i co gorsza, policyanci dość niedelikatnie odpychali publiczność z przed drzwi biura sądowego. Podobno bilety prywatną drogą dawno już zostały rozebrane przez tych, co mają szczęście znać kogoś w sądzie, podobno osobistości stojące blisko sądu, bilety takie naprzód sobie zamówiły, co więcej i co gorsza, nietylko zamówiły, ale je pobrały. Więc pocóż ta komedya z ogłoszeniem publicznem, że kancelarya prezydyum bilety na rozprawę będzie wydawać wtedy a wtedy, w takich a takich godzinach? Czy na to, aby publiczność potem policyantami wyrzucać z korytarza? To samo było przy pierwszym procesie Daszyńskiego, to samo powtarza się zawsze, ile razy rozprawa ma być za biletami. Trudności robiono nawet sprawozdawcom miejscowych dzienników, którzy tylko za osobistą legitymacyą wiceprezydenta sądu dra Morelowskiego będą mieli jutro wstęp do sądu. Jakaś reforma w tym względzie powinna nastąpić koniecznie, jeżeli jawność rozpraw nie ma być tylko dla uprzywilejowanych osobników. Po znanej energii i obywatelskim poczuciu obowiązków p. wiceprezydenta dra Morelowskiego spodziewamy się, że następna — pierwsza lepsza — rozprawa za biletami nie da powodu do narzekań szerszej publiczności Krakowa.

Z sali sądowej. Jędrzej Baran, włościanin ze wsi Tonie, lat 28 liczący, stawał dziś przed krakowską ławą przysięgłych, oskarżony o morderstwo, dokonane na osobie Jana Serczyka. Małżeństwo Serczykowie i Baranowie zamieszkiwali w Toniach jednę chałupę, której połowa należała dawniej do pierwszej żony Serczyka, a siostry Baranowej. Ale gdy po śmierci piorwszej żony Serczyk ożenił się po raz drugi i żonę do chałupy wprowadził, między małżeństwami wynikały ciągłe kłótnie „o stancyę“, w której rzekomo przybłędami byli Serczykowie. Jedna z takich kłótni w wieczór dnia 30 listopada 1900 r. skończyła się tragedyą. Baran w sprzeczce z Serczykiem ugodził tegoż 5 razy nożem w bok i plecy i na miejscu go trupem położył, poczem umknął, lecz w Branicach, wsi swojej rodziny, przez żandarmeryę schwycony został. Czynu swego się nie zapierał, lecz tłómaczył się koniecznością obrony przeciw Serczykowi, który na niego podniósł siekierę.

Do rozprawy, której przewodniczył radca p. Turowicz, oskarżał prokurator dr Solak, a bronił obwinionego adw. dr Lewartowski, wezwano 7 świadków i 2 lekarzy rzeczoznawców.

Sędziowie przysięgli na zadane sobie pytanie w kierunku morderstwa popełnionego przez obwinionego na Janie Serczyku odpowiedzieli 8 głosami: tak. 4 nie, wskutek czego trybunał skazał Jędrzeja Barana na karę śmierci przez powieszenie.

Wydział Towarzystwa miłośników historyi i zabytków miasta Krakowa ukonstytuował się na posiedzeniu w dniu 22 b. m., wybierając prezesem prof. dra Stanisława Krzyżanowskiego, wiceprezesem dra Józefa Muczkowskiego, sekretarzem dra Klemensa Bąkowskiego, podskarbim p. Juliana Pagaczewskiego. Prof. dr hr. Jerzy Mycielski, przewodniczący komitetu wystawy dzieł Michała Stachowicza zdał sprawę z przygotowań do niej; wystawa zapowiada się pięknie i będzie otwartą z początkiem marca. P. Chmiel, sekretarz komitetu dla uczczenia pamięci Władysława Łuszczkiewicza, wyjaśnił dotyczasowy stan sprawy. Następnie omawiano obszernie sprawę przewodnika po Krakowie, poruszoną na walnem zgromadzeniu we wniosku prof. dra Domańskiego i odesłano ją do ściślejszego komitetu dla obmyślenia strony rzeczowej i finansowej.

Vis major. Pociąg osobowy, idący dnia 23 bm. po południu z Przeworska do Dębicy, stanął w polu między stacyami Rzochów i Dąbie. Następstwem tego było 2-godzinne opóźnienie i brak połączenia z Krakowem. Na prośbę telegraficzną, by dyrekcya kolei w Krakowie zezwoliła na puszczenie nowego pociągu z Dębicy, nadeszła odpowiedź odmowna, gdyż tylko 30 osób jechać miało do Krakowa. Widocznie dyrekcya kolejowa wychodzi z tej zasady, że przyjechać wieczór, a rano do Krakowa z małemi dziećmi, na jedno wychodzi. Może nie wszystkim!

Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie poczuwa się do miłego obowiązku złożenia podzięki tym wszystkim, którzy się przyczynili do tak świetnego rezultatu balu prasy w Krakowie. *L. Zajączkowski,* prezes. *M. Rolle,* sekret.

Ze Lwowa donoszą: Rusko-ukraińscy akademicy odbyli wczoraj po południu w lokalu ruskiej „Besidy“ poufne zgromadzenie, celem zastanowienia się nad stanowiskiem, jakie tutejsza ruska młodzież postępowa ma zająć wobec ostatnich rozruchów studenckich w Rosyi. — Uchwalono, aby zgromadzenie wyraziło prześladowanym studentom rosyjskim swoją najgorętszą sympatyę i aby ten wyraz w stosownej odezwie im zakomunikowało, tudzież wybrało komitet, któryby zajął się tem, iżby prasa europejska była w sprawie rozruchów obecnych zawsze należycie poinformowaną i aby podobne zgromadzenia w tymsamym celu odbywały się także w innych uniwersytetach i wśród młodzieży innych narodowości.

Groźny ogień wybuchł w sobotę po godzinie 7 wieczorem na strychu szkoły przemysłowej przy ul. Teatralnej. Pastwą płomieni padłoby niezawodnie całe wiązanie dachowe, gdyby nie zauważono ognia wczas jeszcze i nie ugaszono go, zanim wiązania się zajęły.

Oszust w wielkim stylu. Ze Lwowa piszą nam: W sobotę o godzinie 1 w nocy zapadł wyrok w procesie Jana Adamskiego („rycerz różnych przemysłów“), który trwał cały tydzień. Przysięgli potwierdzili wszystkie główne pytania, a trybunał wymierzył mu karę 5-letniego więzienia obostrzonego postem co 2 tygodnie, oraz skazał go na ponoszenie kosztów sądowych. To ostatnie jest oczywiście formalnością, gdyż Adamski nie posiada nic, a koszta wskutek powołania kilku świadków aż z Szwajcaryi są duże. Adamski wniósł zażalenie nieważności.

Kronika warszawska. Sprawa o odszkodowanie pomiędzy powieściopisarzem p. Władysławem Reymontem a zarządem kolei warszawsko-wiedeńskiej została załatwioną. Onegdaj w obecności rejenta p. Bahra, po odliczeniu kosztów kuracyjnych i funduszu, wziętego na kuracyę, wypłacono p. R. 37.500 rubli.

Na kolei warszawsko-wiedeńskiej ciągłe wypadki. Onegdaj w pociągu osobowym łódzkim, który wyruszył wieczorem z Warszawy, pomiędzy Pruszkowem a Grodziskiem u jednego z wagonów pękła obręcz i wagon zaczął iść po podkładach. Kiedy pociąg nagle zatrzymano, wagon przewrócił się. Był to wagon towarowy z towarem i bagażem, przeznaczonym do Łodzi. Komunikacya po jednym torze została wstrzymana i pociągi kursowały po jednej linii ze znacznemi opóźnieniami. Na stacyi Skierniewice znów wykoleił się onegdaj parowóz, groźniejszych następstw nie było. Onegdaj w nocy na stacyi Łowicz konduktorowi Szadkowskiemu koła wagonu obcięły lewą nogę.

W teatrze Wielkim w piątek na pół godziny przed rozpoczęciem opery, dał się słyszeć na scenie szum wody, pędzącej po schodach z wyższych pięter. Gorąca para, wydobywająca się z garderób czwartego piętra, nie pozwoliła sprawdzić na razie skąd wydobywa się woda. Po zakręceniu głównego kranu, okazało się, iż pękła rura, przez którą idzie woda gorąca do ogrzewania żelaznych pieców. — Wszystkie niżej położone sufity przemokły. Straty na razie jeszcze nie obliczone.

Proces Bahra przeciwko Krausowi (obacz Kronikę w numerze niedzielnym) skończył się zasądzedzeniem Krausa na grzywnę w kwocie 1.800 koron, ewentualnie trzymiesięczną karę więzienia.

Zabójstwo zesłańca. Dnia 23 listopada 1899 r. w Minusińsku (miasto powiatowe w guberni jenisejskiej, liczące 10.000 mieszkańców) zniknął zamieszkały na Syberyi od lat 36, zesłaniec, Polak, Tomasz Chmielewski. W powyżej wskazanym dniu gościł u prezydenta miasta Minusińska, Makrydina, a potem ani słychu, o nim ani widu. Przepadł bez wieści... Aliści z wiosną 1900 r., gdy ziemia zrzuciła z ramion białą śniegów oponę, na wyspie rzecznej o pięć wiorst od Minusińska znaleziono zwłoki Chmielewskiego ze śladami skrytobójstwa.

Kto był sprawcą tej zbrodni? — Pytanie to zaprzątnęło ciekawość powszechną, i tem żywiej podniecało przebieg śledztwa, że ś. p. Chmielewski powszechną w okolicy cieszył się życzliwością i szacunkiem dla niepospolitych zalet serca i umysłu. Byłto przytem człowiek zamożny. Zesłany ongi — przed 36 laty — do ciężkich robót, po odbyciu tej kary zajął się handlem i na tej drodze zabiegliwością, oszczędnością i pracą doszedł z czasem do pokaźnego mienia, z którego w testamencie, sporządzonym zawczasu, 10.000 rubli gotowizny zapisał krewnym; resztę zaś, mianowicie: dom, sklep oraz wszystkie ruchomości przeznaczył dla swego wspólnika i przyjaciela.

„Is fecit cui prodest“ — jak raz podejrzenia skierowały się w stronę osób interesowanych i zawisły nad synem naturalnym głównego spadkobiercy, 20-letnim Apołłonowem. Uwięziony — przyznał się w toku śledztwa do udziału w morderstwie, jako głównych sprawców wymieniając dwóch zesłańców kryminalnych, którzy ucieczką uchronili się od karzącej ręki sprawiedliwości. Zaaresztowano natomiast pod zarzutem udziału w morderstwie włościanina Makiejewa (wychowańca Chmielewskiego) i 30-letniego deportanta, Tietierina, b. oficera. Wyrok sądu uznał winę wszystkich trzech oskarżonych i każdego z nich skazał na 20 lat ciężkich robót.

Berno Szwajcarskie, w lutym. Dnia 12 b. m. odbyła się w Bernie nader podniosła uroczystość, mająca na celu uczczenie pamięci Juliusza Słowackiego, a świadcząca niejako o solidarności polskich literatów, gdyż niektórzy z nich, porzuciwszy mowę ojców — piszą w obcych językach.

Myśl uczczenia nieśmiertelnego wieszcza podało Koło artystyczno-literackie, to też na imienne zaproszenia, porozsyłane do wszystkich szwajcarskich kolonij polskich i prywatnych jednostek, profesorów — przybyło sporo Polaków, szczególnie z Fryburga, jak również i przedstawicieli innych narodowości, którzy zapoznali się z utworami wieszcza z przekładów.

Uroczystość odbyła się w pięknie udekorowanej sali „Jugend“; zainaugurował ją p. Fraenkel, znany literat, piszący przeważnie po niemiecku, który w przemowie swojej, uderzywszy w „struny lutni“, wydobył z niej przecudną melodyę i złożył ją u stóp wieszcza, oddawszy należny hołd temu, który „w tęsknocie wiecznej żył, rozkoszy nijakiej nie zaznał“. Następnie p. Marya Kasprowiczowa, wielce utalentowana pianistka, ilustrowała przepastną duszę wieszcza cichemi, smętnemi tonami „Preludyj“ pokrewnego mu ducha — Szopena. Pięknie zakończyła pierwszą część wieczorku deklamacya p. Pacewiczówny. Punktem, najwięcej wzbudzającym zainteresowanie, był odczyt p. Henryka Kasprowicza, poety, zamieszkałego stale w Bernie. Prelegent mówił przepięknym językiem o „Królu-Duchu“, „Nadczłowieku“ Słowackiego. Prelegent widzi w „Królu-Duchu“ symbol zła i dobra, szatana i Boga, burzyciela i ofiarę, widzi nareszcie geniusza, którego cała ludzkość z wielkiem pragnieniem oczekuje. Niepospolicie piękny odczyt p. Kasprowicza wzbudził powszechny entuzyazm. — Trzecią część wieczorku wypełniła muzyka pp. Różyckiego i Weila, asystentów przy berneńskim uniwersytecie i dwie deklamacye pp. Winklera z Fryburga i Fraenkla. Publiczność opuściła salę, unosząc w duszy niczem niezatarte, głębokie wrażenie.

Straszna śmierć. Z Paryża donoszą: W utrzymywanym przez siostry zakonu Matki Boskiej Bolesnej w Noisy le Sec przytułku dla starców znaleziono wczora 7 starców nieżywych, a 2 konających. Przyczyną wypadku było uszkodzenie aparatu, służącego do ogrzewania, z którego wydobywała się para.

Pożar teatru. Telegrafują: Teatr w Castagnola (na Sycylii) spłonął zupełnie, przyczem wiele osób odniosło rany, a 2 życie utraciły.

O katastrofie na morzu donieśliśmy w sobotnich telegramach. Dziś mamy bliższe szczegóły: Parostatek „City Rio Janeiro“, należący do kompanii nowojorskiej „Pacific Mail Steamer“, który wypłynąwszy z Hongkongu, w dniu 30 stycznia był w Jokohamie, dnia 22 b. m. wieczorem pojawił się w pobliżu portu San Francisco, musiał wszelako z powodu mgły do godziny 5 zrana znajdować się na zewnątrz portu. Kiedy wpłynął nareszcie do portu, napotkał skałę i w ciągu kwadransa zatonął. — Na parowcu wybuchł straszny popłoch, wiele osób rzuciło się do wody. Ile ofiar zginęło, niewiadomo, ponieważ nie znalazł się urzędnik, w którego rękach był wykaz podróżnych. Obliczają, że na okręcie znajdowało się 29 pasażerów w I klasie, w liczbie tej 7 europejczyków, na pokładzie zaś 150 Japończyków i Chińczyków, oraz 140 żołnierzy załogi.

Dzienniki amerykańskie zamieszczają oburzające szczegóły o zachowaniu się oficerów załogi „City Rio Janeiro“, którzy spychali pasażerów do wody, ratując się sami na szalupach. Kapitan pozostał na posterunku i utonął.

Człowiek-torpeda. Ameryka, niestrudzona w wynalazkach, wymyśliła nową maszynę zniszczenia. Ponieważ system torped automatycznych, pomimo ciągłych udoskonaleń, zawodzi w praktyce, przeto fabryka W. Pitt & Comp. w Bostonie wynalazła nowy system torpedy, kierowanej przez jednego człowieka. System ten polega na ruchomym pedale, umieszczonym na dole, a poruszanym i kierowanym nogami. Jestto zatem rodzaj welocypedu, połączonego z aparatem, dającym możność oddychania pod wodą przez 40—50 minut. Człowiek, znajdujący się w opancerzonym cylindrze, mając na przedzie opancerzony nabój torpedy, może się poruszać swobodnie, w wodzie i nadać całemu przyrządowi odpowiedni kierunek. Wybuch torpedy, po umieszczeniu jej za pomocą śruby na dnie atakowanego okrętu, może nastąpić w 30 sekund do 5 minut, w którym to czasie kierownik przyrządu znaleść się może w pożądanej od eksplozyi odległości. Jak zapewniają dzienniki amerykańskie przyrząd ma przed sobą „świetną przeszłość!“.

Zaspy śnieżne. Z Odesy donoszą pod dniem 23 b. m.: Wczoraj w nocy szalał tutaj straszliwy cyklon śnieżny. Odesa pokryła się śniegiem na wysokość około dwóch łokci. Ruch kolejowy przerwany. Z powodu nowych wielkich zamieci śnieżnych wiele pociągów zatrzymało się w różnych punktach drogi. Dla podróżnych, jadących tymi pociągami, posłano żywność. Nad usunięciem śniegu z torów kolejowych pracuje przeszło 10.000 ludzi.

Ostatnia wola poety. Ramon de Campoamor, zmarły niedawno w Madrycie poeta hiszpański, zastrzegł w testamencie, aby wszystkie jego niewydane dotąd utwory zostały spalone. — Ta ostatnia wola poety wywołała w całej Hiszpanii żal głęboki i rodzina Campoamora otrzymuje dziesiątki listów z prośbami, by nie stosowała się do tego rozporządzenia testamentowego.

Kradzieże partytur operowych. W sądzie karnym w Medyolanie rozegrał się w tych dniach proces z powodu wykrytej przed kilku tygodniami kradzieży partytur w znanym zakładzie wydawniczym Sonzogna. Okazało się, że oficyaliści jego sprzedawali scenom zagranicznym, partytury oper, które on kupował na własność, skutkiem czego poniósł znaczne straty. Na ławie oskarżonych zasiedli: zwierzchnik archiwów firmy wydawniczej Sonzogna, kapelmistrz Artur Pirani, służący Smaghi, szewc Magnoni i jego żona, która pod nazwiskiem Elwiry Sgargi udzielała lekcyj fortepianu i śpiewu. Magnoni, krewny Piraniego, urządził sobie w roku 1896 w domu Sonzogna, bez jego wiedzy, warsztat szewski i „pożyczał“ od dyrektora archiwów partytury dla swej żony. W mieszkaniu jego znalezione znaczne ilości nut, ktore, jak zapewniał, przed sądem, kupił na makulaturę; żona, pani Sgargi-Magnoni, zapewniała, że o pochodzeniu tych nut nic nie wie. — Sąd skazał Piraniego i Magnoniego na 3 lata i 4 miesiące więzienia, panią Sgargi-Magnoni na rok i 3 miesiące więzienia, a służącego Smaghiego uwolnił. Nadto oskarżeni skazani zostali na zapłacenie kosztów sądowych — osobny zaś proces przeprowadzonym będzie o odszkodowanie.

Wyścig samochodu z pociągiem pośpiesznym rozegrał się w tych dniach we Włoszech, skutkiem zakładu pomiędzy komendantem Silvestrelli'm, a p. Marino Torlonia. Ten ostatni utrzymywał, że na swoim samochodzie prześcignie pociąg pospieszny na przestrzeni 70 klmtr. Rzym-Civitá-Vecchia. Jakoż p. Torlonia wygrał i wjechał na dworzec Civitá-Vecchia na chwilę przed nadejściem pociągu, w którym przybył komendant Silvestrelli.

Zasypane miasto. Znany podróżnik azyatycki, Sven Hedin, odkrył na pustyni Gobi zasypane przez piasek miasto, które, sądząc ze znalezionych pozostałości, powstało przed naszą erą. Mieszkańcy pustyni nazywają je Thakla Mekan. Pozostało jeszcze około stu, dobrze zachowanych domów drewnianych.

Zmarli. Kordella z bar. Wentz de Niederlahnstein Karolowa Monné, żona starszego inspektora kolei państwowych w Przemyślu, zmarła dnia 23 b. m. w 77 roku życia. Prawdziwie ewangeliczna dobroczynność zmarłej pozostanie w niezatartej pamięci tym najbiedniejszym, którym do ostatka dopomagała i umożliwiała oświatę.

Mianowania. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował rewidenta rachunkowego, Bronisława Dobrowolskiego, radcą rachunkowym przy wyższym sądzie krajowym w Krakowie.

Konkursy. Wskutek opróżnienia posady lekarza okręgowego w Dąbrowicy rozpisuje się konkurs na tę posadę dla okręgu sanitarnego dąbrowickiego.

Magistrat miasta Stanisławowa rozpisuje na podstawie uchwały Rady miasta z dnia 29 stycznia b. r. konkurs na posadę inspektora policyi przy tamtejszym magistracie.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Lubaczowie.

(„Gazeta Lwowska“ Nr 45.)

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 26 lutego: „Bajka“, poemat w 1 akcie Andrzeja Niemojewskiego; „Wdówka“, komedya w 1 akcie Delacour i Thibaut; „Werbel domowy“, obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie J. K. Gregorowicza.

We środę 27 lutego: „Komedya omyłek“ (popularne).

We czwartek 28 lutego: „Zawisza Czarny“.

W sobotę 2 marca: „Dyana“, komedya obyczajowa w 4 aktach St. Kozłowskiego (nowość).

Z kalendarza. We wtorek 26 lutego: Aleksandra b. i Nestora b.; we środę 27 lutego: Anastazyi p.; w czwartek 28 lutego: Romana op. w.

Wschód słońca dnia 26 lutego o godzinie 6 minut 30, zachód o godzinie 5 minut 16; długość dnia godzin 10 minut 46.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 24 lutego dość pogodnie. Termometr doszedł od — 3·8 C. do — 0·4 C. Barometr opada.

Dnia 25 lutego o godzinie 7 rano stan barometru był 736·0 mm., termometru — 3·0 C. Wiatr północny.

Teatr.

„Komedya omyłek“. W. Szekspira.

Po długiej przerwie z całą przyjemnością powitała publiczność krakowska wesoły, pełen humoru, prostoty i jasnych, prawdziwie słonecznych barw, utwór Szekspira. „Komedya omyłek“ niewytłomaczonym zbiegiem okoliczności, nie miała szczęścia do dyrektorów teatru. Za naszej pamięci w teatrze krakowskim nie była graną — zagranicą grywana bywa rzadko. Zapewne w stosunku do późniejszych dzieł Szekspira jest ona zaledwo pierwszym błyskiem rozkwitającego geniuszu, zapewne faktura jej sceniczna bardzo jest jeszcze naiwną w pomyśle, a nie wyszukaną w przeprowadzeniu, akcya ubogą i mało urozmaiconą, ale właśnie dla tych swoich odrębnych cech, dla tej nie spotykanej już później nigdy prostoty, posiada ona swój właściwy wdzięk stylu, który przypomina na każdym kroku w każdym szczególe, że jesteśmy w początkach teatru.

„Komedya omyłek“ to lekka komedya sytuacyjna, pieniąca się jak szampan, humorem szczerym, prostym, przemawiająca zarówno do pojęć prostaków, jak i ludzi najbardziej kulturalnych. Gdyby nie węzeł komedyowy polegający na odwiecznem „qui pro quo“, zdradzającem dziecięce kroki komedyi, możnaby mniemać, że to utwór prawie dzisiejszy. Tego ruchu scenicznego, jaki Szekspir tu rozwija, tej plątaniny zawikłań jakiemi bawi oko widza,

pozazdrościćby mógł staremu mistrzowi niejeden z bulwarowych farsistów. Czuć tu pleśń wieków, ale z pod tej pleśni wyziera ręka mistrza, świadomego wszelkich tajemnic teatru.

Krytycy i komentatorowie Szekspira, którzy spisali całe biblioteki o wielkim tragiku angielskim i nieledwie każdy wiersz jego poddali najściślejszemu rozbiorowi, wykazali, że zasadniczy pomysł komedyi tej zaczerpnął on z Menachmenów Plauta. Ale podczas gdy u Plauta nieporozumienie i „qui pro quo“ wypełniają całkowicie treść akcyi i są jedynym czynnikiem komedyi, zbudowanej prymitywnie na podobnym jak u Szekspira pomyśle dwóch braciach bliźniakach wprowadzających nieświadomie w błąd całe swe otoczenie, to u Szekspira łączy się z tem artystyczne splątanie nici intrygi, humor wykwintny a dosadny i temperament, zalety, które w zupełności okupują płytkość osnowy.

Podróżujący kupiec Aegeon, któremu w drodze żona powiła dwóch synów bliźniaków, ulega katastrofie rozbicia okrętu. Załoga niesiona falami rozpierzchła się po różnych wyspach, a Aegeon rzucony na skały, znalazł się tylko w towarzystwie jednego z synów i młodego niewolnika pochodzącego również z pary bliźniąt, które w dniu urodzenia synów zakupił dla nich, przeznaczając je dzieciom swym do posługi. Od owego czasu upłynęło lat 18, gdy jeden z synów przybył wraz ze swym służącym do Efezu, gdzie ów drugi brat również ze swym bliźniaczym służącym stale przemieszkiwał, jako mąż jednej z obywatelek tego miasta. Obaj bracia zarówno jak i ich służący są do siebie niezmiernie podobni i nie wiedzą wcale o swem istnieniu. Powstają skutkiem tego tysiączne nieporozumienia, gdyż otoczenie obu braci bierze nieustannie mylnie jednego z braci za drugiego, jednego z obu służących za drugiego. Nieporozumienia te ukazane w rozmaitych pełnych komizmu sytuacyach wypełniają całą akcyę komedyi. W końcu zjawia się w Efezie ojciec obu bliźniaków Aegeon, który jako Syrakuzanin dostaje się w moc księcia Efezu i z jego rozkazu ma być ścięty. W chwili gdy go prowadzą na plac stracenia, zawikłania sprowadzone podobieństwem obu braci, doszły do punktu kulminacyjnego. Sprawę sądzić ma książę, gdy wtem Aegeon, obecny zeznaniom, poznaje obu synów, a zarazem w osobie ksieni klasztoru, gdzie jeden z braci szukał ochrony, poznaje swą małżonkę. Wzruszony tak niezwykłem zdarzeniem książę wraca Aegeonowi wolność, a w ten sposób cała rodzina odnajduje się: bracia, jak niemniej obaj ich bliźniaczy służący poznają się, rodzice padają sobie w objęcia, a wszystkie nieporozumienia i waśnie, jak najlepszą kończą się zgodą.

„Komedya omyłek“, jako jeden z najweselszych żartów scenicznych Szekspira wymaga szybkiego tempa gry, zręcznego ułożenia sytuacyj i wyrazistej a dosadnej gry, polegającej na umiejętnem cieniowaniu dyalogu. Pod tym względem przygotowano utwór Szekspira zupełnie poprawnie. Role dwóch braci Antyfolusów wypadły doskonale w grze pp. Zawadzkiego i Sosnowskiego, którzy doskonale ucharakteryzowani na braci bliźniaków łatwe swe role traktowali ze statecznem umiarkowaniem. Większe w nich pole do popisu mieli dwaj ich służący Dromiowie. Odtwarzający te czysto szekspirowskie typy pp. Walewski i Pawłowski stworzyli w zgodnym zespole wyborną parę dowcipnych sługusów. P. Walewski stworzył prawdziwie stylową we wszystkich szczegółach artystyczną kreacyę, dając jej stylowe [illegible] kontury, p. Pawłowski, traktując swego Dromin z [illegible] temperamentem młodości umiał uniknąć łatwej przesady i dostroić się do harmonijnej linii ze swym towarzyszem. Starego Aegeona szlachetnie i uczuciowo zaakcentował p. Powławski, pełnym powagi księciem był p. Jednowski.

Z kobiecych postaci największe pole do popisu ma Adryna żona jednego z Antifolów. Grała ją zgodnie z intencyą przewodniej myśli p. Morska, dobrze uwydatniając sangwiniczny temperament zazdrosnej połowicy. P. Ordon dużym wdziękiem i łagodnemi akcentami wyposażyła drobną rólkę Lucyany, a p. Wolska była jak zawsze pełną namaszczonej powagi ksienią.

Z postaci trzecioplanowych zwrócili na siebie uwagę starannem opracowaniem ról pp. Zelwerowicz, który kilkoma śmiałemi rysami wyraziście uwypuklił epizodyczną figurkę Szczypeka i pp. Stępowski, Puchalski, Wójcicki i Senowski.

Przyjęcie, jakiego doznała „Komedya omyłek“ u publiczności, pozwala jej wróżyć trwałe powodzenie.

W. Pr.

Dział ekonomiczny.

Stopa procentowa. Bank angielski obniżył procent z 4½% na 4%; należy się spodziewać, że w Berlinie nastąpi redukcya procentu na 4½%, a w następstwie nie może ulegać kwestyi, że już w przyszły czwartek Bank austryacko-węgierski powróci do stopy 4-procentowej.

Bank londyński wykazuje zasób 35·1 milionów funtów złota, do jakiego zasobu już od roku nie doszedł. — Obniżenie procentu wprowadziło za sobą zniżkę dyskonta prywatnego.

Zniżenie cen węgla ma w Niemczech wkrótce nastąpić. Pruski minister handlu oświadczył w Sejmie, iż wprawdzie obecnie rządowe kopalnie węgla nie mogą na własną rękę zniżyć cen węgla i wytworzyć w ten sposób niebezpiecznej konkurencyi dla kopalń prywatnych, spodziewa się jednak, że w tym kierunku do 1 kwietnia b. r. nastąpi zgodne porozumienie się z prywatnemi przedsiębiorstwami co do zniżenia cen tego produktu.

Na szlakach Borki Wielkie-Grzymałów i Łuzany-Zaleszczyki podjęto ruch kolejowy na nowo.

Zajścia przemyskie przed sądem karnym.

(Sprawozdanie tel. „N. Reformy“.)

Lwów, 24 lutego.

Pomimo niedzieli i ustawowego spoczynku niedzielnego rozprawa odbywa się i dziś, przewodniczący bowiem chciałby jak najrychlej ją zakończyć.

Dziś przesłuchano na wstępie świadka Daniela Lisa, który razem z oskarżonym Regerem i Radeckim siedział w więzieniu.

Na przeszłości tego świadka ciąży „niejednej zbrodni plama“, bo nie dalej jak wczoraj, skazano go po raz szósty za kradzież na pięć lat ciężkiego więzienia.

Świadek zeznaje, iż słyszał od Regera w kaźni, że ten siedzi za „sprawę z oficerami“, w której jednak nie zawinił wcale. Nie słyszał wcale przyznania się Regera, jakoby on sam brał czynny udział w bitce.

Osk. Reger: Czy student, który z nami siedział, nie opowiadał co o kradzieży?

Świadek: Owszem, mówił, że stryj go namawiał, aby nic nie zeznawał.

Przewodn.: A p. Reger nie namawiał studenta do takich lub owakich zeznań?

Świadek: Nie słyszałem.

Dalej świadek zeznaje, że Reger niejednokrotnie łajał Radeckiego za jego niemoralne zachowanie się, a Gwóźdź nawet go obił. Reger chętnie dzielił się z więźniami pożywieniem.

Na zapytanie prokuratora oświadcza Reger, że głośno mówią o tem, iż Radecki miał, czy też ma dostać 300 złr. za swoje zeznania. Chwalił się tem przed innymi więźniami. Reger nie przypuszcza, jakoby to było prawdą, przeciwnie, sądzi nawet, że jest to tak samo z palca wyssane, jak wszystko, co Radecki opowiadał przed sądem.

Świadek Albert był obecny przy zajściu w nocy z 31 października na 1 listopada w szynku Bernanki pomiędzy Regerem a jakimś robotnikiem, który miał ukraść pieniądze i ubranie.

Świadek Jan Trela przypomina sobie, że owej krytycznej nocy Reger mówił coś o lepszem obchodzeniu się z robotnikami. Do kogo były owe słowa zwrócone — nie wie. Widział dwóch grających w bilard, potem powstało zamieszanie, gdyż Reger poznał w jednym z grających robotników... szpiega rosyjskiego.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego prokurator, odnośnie do zeznań Regera co do Radeckiego — zastrzegł sobie ewentualnie ściganie Regera w kierunku zbrodni oszczerstwa.

Dr Reiter zażądał w takim razie dosłownego wpisania do protokołu oświadczenia Regera, a mianowicie, że uważa, iż wszystko, co opowiadał Radecki w sali, jest z palca wyssane.

Na tem o godzinie 12 w południe zamknął prez. Przyłuski postępowanie dowodowe.

W poniedziałek rano rozpocznie prokurator Heyderer swój wywód. Wyroku nie można się spodziewać przed wieczorem.

Lwów, 25 lutego. (Telef.) Dzisiaj porozstawiano na ulicy Batorego gęste patrole, któreby przeszkadzały zbiegowiskom robotników.

Na ławie obrońców brak dra Greka, który z powodu niedyspozycyi nie może wygłosić obrony. Przybył natomiast na rozprawę podpółkownik-audytor Hekajło.

O godzinie 11 rozpoczął swój wywód prokurator Heyderer, podtrzymując w całej rozciągłości wszystkie punkta aktu oskarżenia.

Po nim zabrał głoś obrońca Aschkenazy. Widzi on w akcie oskarżenia przesadę, którą wyrok trybunału obalić powinien. Prokurator z powiązanych ze sobą faktów wyjmuje jedno ogniwo i przedstawia je jako całość dla siebie. Gdyby jednak i tak było, jak prokurator rzecz przedstawia, to i tak jeszcze Liberman za głównego aktora uchodzićby nie mógł.

Po południu rozpoczął Aschkenazy obronę osk. Wrony.

Wyrok zapadnie podobno późno w nocy, może dopiero koło godziny 1 lub 2.

Ostatnie wiadomości.

— **40 rocznica konstytucyi.** Dziś przypada 40 rocznica ogłoszenia konstytucyi lutowej z dnia 26 lutego 1861, t. z. Schmerlingowskiej. Dzienniki wiedeńskie, nawiązując do dzisiejszej rocznicy, kreślą pesymistyczne uwagi na temat obecnej sytuacyi parlamentarnej, wywołanej sporami narodowościowemi.

— **W sensacyjnej sprawie Adeli Ubao** zaszedł, wedle doniesienia madryckiej „Correspondencia“, zwrot niespodziewany, a mianowicie miała ona zaskarżyć swą rodzinę o znęcanie się nad nią. Ze względu na doniosłość, jakiej nabrała ta sprawa prywatna w związku z innemi wypadkami politycznemi, przypominamy jej przebieg:

Adela Ubao pochodzi z zamożnej rodziny, jest dziedziczką znacznego majątku i była narzeczoną burmistrza jednego z miast hiszpańskich. Z namowy swego spowiednika, Jezuity ks. Cermeno, wstąpiła przed niedawnym czasem do klasztoru „Niewolniczek (los Esclaves) Serca Jezusowego“. Temu wstąpieniu do klasztoru towarzyszyły okoliczności rzucające szczególne światło na postępowanie ks. Cermeno. A więc na podstawie spowiedzi generalnej dowiedział się on, że jego penitentka posiada duży majątek; następnie postarał się o to, aby zerwała stosunki z narzeczonym i z rodziną, przyczem prowadził z nią tajną korespondencyę, a wreszcie namówił ją, aby, wbrew woli rodziny, przywdziała suknię zakonną.

Wówczas zrozpaczona matka udała się do sądu z prośbą, aby władza postarała się o zwrócenie jej córki. Sądy jednak w pierwszej i drugiej instancyi nie przychyliły się do tej prośby. Dopiero sąd najwyższy zniósł wyroki dwóch poprzednich instancyj i rozkazał córkę powrócić matce. W sprawie tej występował, jako adwokat matki, słynny przywódca republikanów, Salmeron, który uzyskał wyrok przychylny, wyszedłszy w swej skardze z założenia, że pomoc Ubao, licząc dopiero 24 lat, nie może, wedle ustaw hiszpańskich, własnowolnie rozporządzać swoją osobą.

Jakie intrygi mogły skłonić pannę Ubao do wniesienia skargi, po powrocie na łono rodziny, dowiemy się zapewne wkrótce.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 25 lutego. Dzisiaj zaalarmowała Lwów wiadomość o nowej defraudacyi. Mianowicie policya z Hamburga zażądała telegraficznie od magistratu lwowskiego wiadomości o Eugeniuszu Nowickim, którego, nie wiadomo na czyje żądanie, aresztowała.

Eugeniusz Nowicki, urzędnik lwowskiego magistratu, przebywał w Hamburgu pod fałszywem nazwiskiem Langa. Znaleziono przy nim 250 dolarów, coby wskazywało, że wybierał się do Ameryki, i kilkanaście marek. Twierdził że otrzymał urlop od swej władzy.

Wiadomość ta wywołała w sferach magistrackich wielką konsternacyę, gdyż Eug. Nowicki używany był przez prezydenta Małachowskiego do szczególnych poruczeń i posiadał jego pełne zaufanie. W zastępstwie nieobecnego prezydenta Małachowskiego, zarządził wiceprezydent Michalski śledztwo, które wykazało, że Nowicki nie mógł znaczniejszej popełnić defraudacyi, gdyż wogóle z funduszami miejskiemi nie wiele miał do czynienia. Administrował on jedynie kamienicą miejską przy ul. Batorego, t. zw. „Rolandowską“, a sprzeniewierzona przezeń kwota w najgorszym razie nie przekroczy 1000 K.

Atoli na pierwszą wieść o jego ucieczce pokazało się, że pozaciągał on, za gwarancyą swoich kolegów, liczne długi wekslowe, tak, że nie ma we Lwowie instytucyi finansowej, w której nie byłoby jego weksli.

W rzeczywistości otrzymał on urlop od prezydenda, lecz tłómaczył się potrzebą wyjazdu do Buczacza. Nowicki ma żonę i dzieci.

Magistrat zatelegrafował do policyi hamburskiej, aby na razie zatrzymała Nowickiego w więzieniu.

Stryj, 25 lutego. Wybuchł tu groźny pożar w dystylarni wódek. Groziło nawet niebezpieczeństwo życia 7 osób. Straż skarbowa wraz ze strażą ogniową uchroniła miasto przed większą katastrofą. Pożar został ugaszony.

Przemyśl, 25 lutego. Szczepanik awansował na frajtra i otrzymał urlop na wyjazd do Wiednia.

Nowy Sącz, 25 lutego. W Muszynie uwięziono sekretarza Kółka rolniczego, Żurka, pod zarzutem sprzeniewierzenia 11.000 koron.

Wiedeń, 25 lutego. Wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu Korytowski został dziś zaprzysiężony w charakterze tajnego radcy.

Wiedeń, 27 lutego. Na rekwizycyę policyi libereckiej aresztowano tu kupca dywanów Alfreda Hornera, spólnika firmy „Zygmunt i Alfred Horner“. Drugiego spólnika aresztowano jednocześnie w Libercu, na żądanie fabrykanta sukna Kohla, któremu aresztowani winni są 1.200.000 kor. i w oszukańczy sposób narazić chcieli fabrykę na dalsze straty.

Wiedeń, 25 lutego. Na wczorajszem zebraniu czesko-narodowych robotników, na które przybyło około 400 osób, a między temi 80 socyalnych demokratów, zaszły pomiędzy czesko-narodowymi robotnikami, a socyalno-demokratami burzliwe sceny, skutkiem czego komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

Wiedeń, 25 lutego. Na wczorajszem bardzo licznem zebraniu sług państwowych uchwalono rezolucyę, domagającą się od rządu lepszego materyalnego uposażenia prowizorycznych, względnie sług pomocniczych.

Berlin, 25 lutego. „Berliner Tageblatt“ donosi z Nowego Jorku: Edison skonstruował nowy sposób ładowania akumulatorów, co stanowić będzie nową epokę, albowiem nie będzie do tego celu zupełnie potrzeba węgla.

Londyn, 25 lutego. Na mocy rozporządzenia królewskiego będzie utworzony nowy pułk piechoty, noszący nazwę „Royal garrison Regiment“, który będzie pełnił służbę w posiadłościach angielskich na morzu Śródziemnem. Pułk ten składać się będzie z żołnierzy, którzy, odbywszy służbę wojskową, dadzą się zawerbować ponownie.

Rzym, 25 lutego. Wątpliwem jest, czy hr. Khevenhüller zostanie następcą hr. Revertery jako poseł Austro-Węgier przy Watykanie, gdyż z kół miarodajnych watykańskich oświadczono się przeciw jego nominacyi.

Rzym, 25 lutego. Były prezydent ministrów, Saroco, zatwierdzony został przez króla jako prezydent senatu.

Konstantynopol, 25 lutego. Policya zamknęła znajdującą się tu drukarnię, której właścicielem jest Bułgar z Macedonii, Kalczo Stojanow. Na podstawie kompromitujących papierów, znalezionych podczas rewizyi, aresztowano właściciela drukarni i jego synów. Natomiast lekarz Dinow, Bułgar, znajdujący się od kilku dni w więzieniu, został na wolność wypuszczony. Zamieszkujących tu Bułgarów macedońskich pilnie strzeże policya.

Pogłoski o powstaniu w Jemenie wciąż się utrzymują. Wysłano tam już podobno posiłki i odwołano tamtejszego walego.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 25 lutego. Koło polskie odbyło wczoraj kilkagodzinne posiedzenie, na którem zajmowano się sprawą zniesienia galicyjskiego departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Dyskusya była poufna. „N. Fr. Presse“ jednak znowu podaje ciekawe, z tego tajnego dla wszystkich polskich dzienników posiedzenia, szczegóły:

W sprawie tej zabierało głos 22 mowców.

Wielkie i ogólne niezadowolenie panuje z powodu tej sprawy. Od prezydenta ministrów żadnego nie można w tej sprawie uzyskać przyrzeczenia. W długiej dyskusyi podniesiono fakt bijący w oczy, że Koerberowi wcale nie chodzi o sanacyę parlamentu i owszem jemu zależy bardzo na tem, aby § 14 najrychlej wszedł w życie. Rząd sam coraz bardziej prze Polaków w tym kierunku, aby przystąpili do rekonstrukcyi dawnej prawicy.

Posłowie opozycyjni żądali bardziej stanowczego postępowania wobec rządu, tem bardziej, że Koło polskie jest w możności w właściwem świetle przedstawić „an massgebender Stelle“ tę postawę rządu. Koło polskie zawsze domagało się pracy parlamentarnej i w tym kierunku liczne poniosło ofiary, ale do tej pracy w parlamencie potrzeba także dobrej woli rządu, której widocznie nie ma. Rząd nietylko że sam nic nie robi, lecz nadto ciągle stwarza niespodziewane trudności; wywołuje tem ciągłe niezadowolenie w tych grupach parlamentarnych, które chcą pracować. Powinno być wydanem hasło jakieś w tym kierunku i wątpić nie należy, że Koło polskie znajdzie tyle siły, aby je wydać. Już dosyć pobłażliwości, należy wejść w ścisły kontakt z Czechami.

Tyle podaje „N. Fr. Presse“. Po dyskusyi uchwalono od prezydenta ministrów energicznie zażądać wskrzeszenia departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych, a to tem bardziej, że referentami spraw krajowych Galicyi w ministerstwie są teraz ludzie, którzy pojęcia o sprawach tych nie mają.

Prezesa Jaworskiego na posiedzeniu tem nie było. Był chory.

Z sytuacyi.

Wiedeń, 25 lutego. „Sonn- und Montags Ztg“ pisze: Prezydent ministrów był wczoraj w południe na audyencyi u monarchy, któremu zdał sprawę z rezultatów piątkowej konferencyi przewodniczących klubów. Rząd sądzi, że powiedzie się już na najbliższych posiedzeniach Izby przystąpić do pierwszego czytania kilku przedłożeń rządowych. A mianowicie spodziewają się, że umożliwione będzie załatwienie przedłożeń: inwestycyjnego, i o podatku spirytusowym, oraz kontyngentu rekruta, w tej sesyi, która trwać będzie do 23 marca. Prócz tego jest życzeniem rządu, aby w tym terminie dokonano jeszcze wyboru delegacyj i deputacyi kwotowej.

Wiedeń, 25 lutego. Między posłami z Galicyi, Czech, Moraw i Śląska odbywają się narady w sprawie budowy sieci kanałowej, któraby podniesioną była w obradach budżetowych. — Wydatki na ten cel wziętoby były z zapasów kasowych. W sprawie tej na jednem z najbliższych posiedzeń zgłoszonym będzie wniosek.

Budapeszt, 25 lutego. „N. Pest. Journal“ donosi, że wyboru delegacyj prawdopodobnie parlament austryacki tego roku nie przeprowadzi. Dziennik ów jednak sądzi, że wypadek ten żadnych nie sprowadzi komplikacyj, któreby zagrażały podstawom dualizmu.

Podróż króla Edwarda.

Londyn, 25 lutego. Król Edward odpłynął wczoraj na jachcie „Victoria ond Albert“ w kierunku Vlissingen.

Homburg, 25 lutego. Król Edward i cesarz Wilhelm zjechali się dziś rano na zamku Cronberg u cesarzowej wdowy Fryderykowej.

Z Hiszpanii i Portugalii.

Madryt, 25 lutego. Z Barcelony donoszą do „Heralda“ o nowych agitacyach karlistycznych.

Skutkiem zasp śnieżnych przerwany został ruch kolejowy na linii Madryt-Saragossa.

Madryt, 25 lutgo. „Liberal“ donosi z Oporto, że tłum rzucił się na gmach redakcyi, wychodzącego w tem mieście klerykalnego dziennika „Palaora“ i obrzucił go kamieniami. Podczas gdy policya rozpraszała demonstrantów, jedna osoba została ranna.

Gmachów, w których mieszczą się klasztory i stowarzyszenia religijne, strzeże policya.

Madryt, 25 lutego. Prezydent ministrów Azcarraga podaje się dziś do dymisyi. Nie jest wykluczonem, że otrzyma on misyę rekonstrukcyi gabinetu.

Adelę Ubao wydano rodzinie, stosownie do orzeczenia najwyższego trybunału (patrz Ostatnie wiadomości; przyp. red.).

Pogrom Boërów.

Londyn, 25 lutego. Z Kapsztadu donoszą, że pułkownik Plummer zmusił 23 b. m. Deweta do walki nad rzeką Oranje pod Sluisfontein. Walka była zacięta i 50 Boërów dostało się do niewoli. Zabrano także dwa duże działa Boërom i mnóstwo wozów. Ratowali się oni ucieczką przez rzekę, puszczając konie. Dewet sam przepłynął przez rzekę w łódce w towarzystwie kilku ludzi. Wogóle oddział Deweta został rozproszony, tak, że z półtora tysiąca ludzi zostało przy nim zaledwie dwustu.

Wypadki w Chinach.

Tientsin, 25 lutego. Kilkuset żołnierzy regularnych chińskich napadło oddział niemiecki, złożony z 50 ludzi, w okolicach Paotingfu. Po zaciętej walce udało się Niemcom odeprzeć Chińczyków, którzy stracili 200 zabitych i rannych; po stronie niemieckiej zginął 1 żołnierz, 7 odniosło rany.

Berlin, 25 lutego. Hr. Waldersee donosi z Pekinu, że z powodu napadu Chińczyków na oddział rekognoskujący, przyszło 20 b. m. pod Kuangczang, o 100 km na północny zachód od Poatingfu do walki między kolumną pułkownika Hofmeistra a oddziałem chińskim, liczącym przeszło 3000 ludzi. Po stronie niemieckiej zginął 1 człowiek, 2 zostało ciężko, a 5 lekko rannych. Chińczycy stracili przeszło 200 ludzi i uciekli w kierunku Szansi. Niemcy zdobyli pięć sztandarów. W walce tej wzięły udział: 1, 6 i 7 kompania 4 wschodnio-azyatyckiego pułku, 8 kompania 3 pułku, pluton kawaleryi, 8 baterya górska i pluton pionierów.

Pierwsza kompania 3 pułku i druga kompania pionierska rekognoskując, natknęły się na nieprzyjaciela u wąwozu Anculing, na zachód od Paotingfu. Wąwóz, po kilkugodzinnym oporze, został zdobyty. Zginął 1 pionier, a 2 zostało rannych.

Petersburg, 25 lutego. Z powodu możliwości, że dalsze operacye przeciw Chińczykom będą prowadzone, rząd rosyjski postanowił wysłać do Pekinu 3000, a do Szanhaikuan 5000 żołnieży.

Londyn, 25 lutego. Donoszą tu z Pekinu, że kary na książętach i dostojnikach chińskich, unormowane ostatnim edyktem cesarskim, miały być wykonane wczoraj.

Londyn, 25 lutego. „Standard“ dowiaduje się z Pekinu, że urzędnicy dworu cesarskiego otrzymali rozkaz przygotowania pałaców w Pekinie na przyjęcie cesarza i cesarzowej-regentki.

Londyn, 25 lutego. Wedle wiadomości, jakie tu nadeszły, Czihiao i Sze Czin zostaną ścięci jutro na placu publicznym w Pekinie. O samobójstwie zaś Czaaoczuiao, oraz Iinczuena powinna tu nadejść wkrótce wiadomość.

Waszyngton, 25 lutego. Poseł Stanów Zjednoczonych w Pekinie, Conger, odjeżdża na dwumiesięczny urlop. Komisarz Rockhill będzie go zastępował podczas rokowań pokojowych.

Londyn, 25 lutego. Posłowie mocarstw uznali ostatni edykt cesarski, co do kar na książętach i dostojnikach chińskich, za wystarczający.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 25 lutego 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
" " srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% " " koronowa	—	—
4% " węgierska złota	—	—
4% " " koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
" kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	168	75
Losy tureckie	108	—
Akcye Anglobanku	275	—
" Unionbanku	539	—
" Bankverein	469	—
" Laenderbanku	415	—
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	542	—
" " Południowej	105	75
" " Elbethal	480	—
" " Nordbahn	6335	—
" " Staatsbahn	671	—
" " Alpine	443	—
" Tureckie Tabaczne	298	—
Ruble	253	50

Berlin, 25 lutego 1901.

Banknoty austryackie	85	15
Krótki Wiedeń	85	05
Banknoty rosyjskie	216	30
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy polskie	97	—
Renta włoska	96	20
Akcye austryackie kredytowe	212	25
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 25 lutego 1901.

Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	—	—
Pszenica (na wiosnę)	7	72
Żyto (na wiosnę)	7	94
Kukurudza	5	47
Owies (na wiosnę)	5	58

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 25 lutego 1901 r. godzina 1 w południe.

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	10	117	85
Franki papierowe	95	20	95	80
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	75
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	75	98	75
4% " " " " " "	89	25	90	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	25	99	50
4% " " " " " "	91	50	92	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% " " " " " " 41-letnie	93	—	94	—
4% " " " " " " 56-letnie	90	75	91	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	—	96	50
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% " " " 1893	91	75	93	—
4½% " miasta Lwowa	97	—	97	75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	—	102	50
4½% " " " " "	98	25	99	50
4% " kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	64	75	68	25
" " Stanisławowa	—	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego " "	635	—	650	—
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	426	—	430	—
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	540	—	546	—

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.